Rok XII[ty]. Nr. 45.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela dwudziesta pierwsza po Zielonych Świątkach*, d. 5. Listopada 1848.

Religia.

Jak sobie kto pościele, tak się wyśpi.

(Dalszy ciąg.)

Po wyjściu na stałą ziemię, to było ich najpierwszą czynnością, że upadli na kolana i czułe dzięki Bogu złożyli. — Tak nabożnie jeszcze się nigdy w życiu nie modlili, jak wtedy. Rzewne łzy płynęły z ich oczu, a wstawszy od modlitwy, zaczęli się zbyt czule obramiać i ściskać. — Karol tedy i Wilhelm zostali wśród burzy uratowani od utonienia. Po złożeniu dzięk Bogu, i wzajemném uściśnieniu się, pozdejmowali z siebie suknie, chcąc je wysuszyć, a potém troskliwie oglądali się, czyby nie mogli gdzie zaspokoić dojmującego im głodu. W około stały drzewa, lecz bardzo mało z tych drzew były im znane; w znacznéj odległości spostrzegli górę; chciał Karol na nią wniść, aby się mógł z niéj obejrzeć i pomiarkować, czy gdzie w bliskości nie mieszkają ludzie; — ale na nią wniść nie mógł, tak był osłabiony. — Wtém ujrzał drzewo palmowe, a ujrzawszy, natychmiast sobie przypomniał, że drzewo to ma w sobie sok, z którego robią wino palmowe. Dobył tedy swego noża, dosyć głęboko narznął drzewo — i zaczął płynąć sok, który im dobrze smakował, a przynajmniéj zaspokoił ich pragnienie. Pili go chciwie. Obejrzał się jeszcze daléj Karol, i spostrzegł podobne do palmowego drzewo, na którém wisiały grona owocowe jak winne, które zaraz uznał, że to są daktyle. Odłamał kilka gron, które wydały mu się najdojrzalsze; stanowiły one najwyborniejszy zasiłek dla tych braci zgłodniałych. Ukontentowani i nasyceni wrócili do swoich sukien, które już dosyć podeschły na ciepłém powietrzu. Noc zbliżała się coraz bardziéj, szukali tedy jakowego schronienia; bo Karol obawiał się napadu jakich zwierząt, lub gadu, śpiąc na golém otwartém polu. Lecz tak byli znużeni, że daléj pójśdź nie mogli. Polecili się tedy opiece Boga, sobie zaś nawzajem przyrzekli czuwać kolejno jeden nad drugim; przecież jak się tylko położyli przy swoich sukniach, w kwadransie obydwaj głęboko snem uśpieni zostali, z którego nie pierwéj odcekli, aż im nazajutrz słoń-

ce mocno dopiekać zaczęło. Właśnie chcieli brać suknie na siebie, gdy ich nagle napadło przeszło dwudziestu Murzynów; ci ich z pośpiechem związali, i z sobą porwali. — Prosił ich Karol na migi, aby się im pozwolili ubrać — lecz jeden Murzyn wziął ich suknie na barki — i tak pojśdź musieli. Na owéj górze, którą wczoraj wieczorem widzieli, osadowili się Murzyni, których w krótce gromadę przeszło sto koło siebie ujrzeli. Zdawali się coś radzić pomiędzy sobą, i z ich min widać było, że się na jedno zgodzili. Karol z Wilhelmem otrzymali od nich wszelkiego rodzaju owoców, które jeść musieli; a pożywszy to smutne śniadanie, musieli iść z Murzynami coraz daléj w głąb kraju. Już było znacznie po południu, gdy przyszli do innéj licznéj gromady także Murzynów siedzących około wielkiego ogniska. Długo rozmawiali pomiędzy sobą. Karol i Wilhelm zostali na stronę odprowadzeni do chatki z gałęzi wyplecionéj. — Tu im rozwiązali ręce i znów dali owoców do jedzenia. Dwóch Murzynów z grubemi pałkami zostało przy nich. Skiwnął Karol na jednego i prosił przez znaki o swoje suknie. Murzyn zawołał na drugich, i ci przynieśli suknie. Przejrzawszy Karol kieszenie, wszystko w nich znalazł, prócz noża; wyjął swój flet, na którym pięknie grać umiał. Gdy go wziął w rękę, zdawał się Murzyn swemi minami pytać: co to jest? Karol tedy przyłożył do ust i parę tonów wydał. Mocno to zdało się cieszyć Murzyna, przeto Karol grał więcéj. — Na głos fletu zbiegła się cała gromada Murzynów — gdy przestał, zaczęli go przez znaki prosić, aby grał jeszcze, a Murzyni wydawszy wesołe okrzyki, zaczęli skakać i tańczyć. Teraz znów się zgromadzili pospołu; przystąpił jeden, związał Karolowi nogi i chciał go prowadzić. Karol skiwnął na brata — lecz Murzyn wskazał przeciwną stronę — a gdy Karol niechciał, zaczął go gwałtem ciągnąć, Karol rzucił flet bratu; Murzyn go napowrót przyniósł, i zdawał się prosić Karola, aby sam poszedł.

Gdy się to stało, dwaj Murzyni przypadli do Wilhelma, związali go, i wlekli ku ogniu. Karol zaczął krzyczeć, Wilhelm toż samo, bo obydwa postrzegłszy już, że ci Murzyni drugich zarzynali, że Wilhelma chcą zabić: obydwaj tedy okropnie wrzeszczeli: Murzyni starali się Karola zaspokoić; lecz gdy nie przestawał krzyczeć, a szczególniéj, że zawsze flet odrzucał, tedy puścili Wilhelma. Wnet spostrzegli jeszcze nową gromadę takichże Murzynów nadchodzących. Jeden szedł przodem i zdawał się być ich przełożonym, bo mu wszyscy okazywali uszanowanie. Karol musiał przed nim grać na flecie — zaczęli tańczyć i skakać. Może po dobréj godzinie znów Karol i Wilhelm zostali odprowadzeni do swojéj budki. Tu zostawali do wieczora, i tam naocznymi byli świadkami, jak ci Murzyni podobnych sobie zapewnie schwytanych zabijali i jedli. Zgroza ich przejęła na tę dzikość okrutną. Wilhelm rzucił się w objęcia swego brata, zaczął go całować, że go i siebie przez granie na flecie ubronił od podobnéj śmierci. Nadeszła noc; obydwaj byli słabo związani; dwóch Murzynów ich pilnowało; obydwaj bracia znużeni prędko zasnęli.

Mogła być północ, gdy nagłym wrza-

skiem przebudzeni zostali. Zrazu niewiedzieli, co się to ma znaczyć, w końcu pomiarkowali, że innych Murzynów horda tych napadła; rozpoczęła się walna bitwa, lecz ci, w których ręku ci bracia byli, zostali zwyciężeni i uciekli. W przeciągu pół godziny już było cicho — Karol i Wilhelm rozwiązali się; a że niewidać było już nikogo, uciekli tedy tak prędko, jak tylko mogli, na toż miejsce, na którém wczoraj schwytani byli, a którego położenie dobrze Karol pamiętał. „Może spostrzeżem w bliskości żeglujący okręt“ — mówił do brata — i w saméj rzeczy spostrzegli bacik w bliskości płynący ku nim, a nieco daléj wielki okręt. Spieszyli tedy jak mogli naprzeciwko. — Wołał na nich Karol, lecz nierozumieli — dosłyszał, że mówią po francuzku — zaczął tedy i Karol mówić po francuzku i prosić, aby go z bratem zabrali. Stało się — a gdy ci oświadczyli, że chcą pierwéj wyjśdź na ląd, i poszukać jakich owoców, zaprowadził ich Karol do drzew daktylowych. Co ich tak ukontentowało, że narwawszy znaczną ilość daktylów, z ochotą ich wzięli.

Przybywszy do wielkiego okrętu, zostali przedstawieni jego Dozórcy. Karol musiał opowiedzieć swoją historyę; mocno się spodobał Dozórcy. A że właśnie na tym okręcie umarł Pisarz, powierzył mu ten urząd, znalazłszy do niego w Karolu wszelką zdatność. Wilhelm zaś musiał z flisami zarówno pracować, aby próżno chleba niejadł. Prawda, że Karol dzielił się z nim najmniejszą odrobiną i dopomagał mu w jego ciężkich pracach, póki Dozórca niepokochał Karola, i dla niego nie ulżył nieco bratu.

(Dokończenie nastąpi.)

Rozmaitości.

Gwardya narodowa.

(Ciąg dalszy.)

§. 113. Przeciw zaocznemu wyrokowi (110 i 112.) służy apelacya; obżałowany założyć ją musi w ciągu 3 dni po publikacyi wyroku, oddając wniosek swój referentowi.

§. 114. Dla rozstrzygnienia apelacyi cytuje się skazany na posiedzenie wyznaczone przez prezydującego sądu.

§. 115. Gdyby obżałowany nie apelował, lub apelując, na wyznaczone posiedzenie się nie stawił, wyrok zaoczny prawomocnym się staje.

§. 116. Postępowanie sądowe Gwardyi jest publiczne. Policya posiedzenia należy do prezydującego, który ma prawo każdego kłócącego porządek oddalić lub aresztować. Jeżeli nieporządek sprawiony zostaje przez zbrodnię, występek lub przestępstwo, spisuje się protokuł. Gdzie chodzi w tym razie o przewinienie dyscyplinarne Gwardzisty, natychmiast się rzecz rozpoznaje i rozstrzyga. We wszystkich innych przypadkach obżałowany oddanym zostaje właściwéj władzy, któréj się zarazem wręcza protokół.

§. 117. Postępowanie sądowe Gwardyi narodowéj odbywa się następującym porządkiem: Sekretarz sprawę wywołuje. Jeźli obżałowany sądowi kompetencyi odmawia, sąd naprzód o tém decyduje. Jeźli się niekompetentnym

uzna, rzecz właściwéj władzy oddaje. Sekretarz czyta skargę lub raport i inne popierające go akta. Jeźli referent lub obżałowany na świadków się powołali, ci przed wysłuchaniem do przysięgi wzięci być winni. Obżałowany lub obrońca daje objaśnienia. Referent przekłada wypadek śledztwa i stawia wniosek. Obżałowany lub jego zastępca i obrońca czynią przeciw niemu uwagi. Poczém sąd na ustępie obraduje bez przytomności referenta, a prezydujący ogłasza wyrok.

§. 118. Jeźli sąd dalsze objaśnienie, szczególnie zaś zebranie nowych dowodów, za potrzebne uzna, może zawiesić wyrok i nowy termin do dokończenia postępowania wyznaczyć.

§. 119. Sędziowie nie są przy dawaniu wyroku do reguł ścisłych dowodów obowiązani, tylko rozstrzygają, po dokładném rozważeniu wszystkich dowodów za i przeciw, podług powziętego przekonania z summy całego postępowania, o winie lub niewinności obżałowanego.

§. 120. Wyrok wydany zostaje wedle absolutnéj większości. Głosy żądające surowszéj kary doliczają się dopóty do mniéj surowych, aż absolutna większość wypadnie.

§. 121. Główna treść postępowania, szczególniéj zaś tłumaczenie się obżałowanego i oświadczenie świadków, spisują się do protokółu. W nim zamieszcza się i wyrok. Protokół podpisują prezydujący i sekretarz.

§. 122. Wyroki sądu poséłają się zaraz właściwemu dowódzcy (§. 106.), który wykonanie kar zapadłych ma sobie poruczone.

§. 123. Wyrok orzekający prostą naganę, w ten sposób dowódzca wykonywa, że go obżałowanemu przed 6ciu członkami Gwardyi czyta; przy zaostrzonéj naganie zaś przed zgromadzoną Gwardyą.

§. 124. Kary pieniężne (§ 88.) wpływają do kassy gminy. Ściąganie ich na drodze exekucyi odbywa się tak samo, jak ściąganie podatków gminnych. O każdym wyroku, karę pieniężną wyrzekającym, przełożony gminy zostaje uwiadomiony.

§. 125. Odjęcie stopnia lub oddalenie z Gwardyi, ogłasza się zgromadzonéj kompanii albo szwadronowi przez rozkaz dzienny.

§. 126. W przypadku przestępstwa służbowego pułkownika, lub jego niezdatności, może go król, ale tylko na wniosek reprezentacyi powiatowéj, z urzędu oddalić.

Rozdział trzynasty.

Szczególne i tymczasowe rozporządzenia.

§. 127. Wszystkie sprawy Gwardyi są wolne od sportlów, opłat pocztowych i stęplowych. — Koszta zaś bióra Gwardyi narodowéj i administracyi ponosi kassa gminy.

§. 128. Utworzenie Gwardyi narodowéj podług niniejszego prawa rozwięzuje wszelkie zbrojne korpusy do Gwardyi teraz należące, albo obok niéj istniejące. Członkom bractw strzeleckich nie wolno od służby w Gwardyi się uchylać, ani w niéj osobnych tworzyć oddziałów. Mogą jednak istnieć jako korporacya, nie mająca tego samego, co Gwardya narodowa, celu.

(Dokończenie nastąpi.)

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)